

Tadeusz Nalepa, Leo Messi i The Doors

TOMASZ MAN | O pomyśle na spektakl o słynnym polskim muzyku, który będzie zrealizowany w rzeszowskim Teatrze im. Siemaszkowej – mówi reżyser, dramaturg i gitarzysta.

W: Na stałe mieszka pan we Wrocławiu, reżyseruje w całym kraju, ale Rzeszów to pana rodzinne miasto. Czy może wspomnienia związane z Tadeuszem Nalepą zainspirowały pana do stworzenia pomysłu spektaklu o założycielu Blackoutu i Breakoutu?

TOMASZ MAN: Bez wątpienia tak, bo wciąż mam w pamięci obrazy związane z Tadeuszem Nalepą. To były jeszcze czasy PRL – 85 a może 86 rok. Kiedy się pojawiał na ulicy, wyglądał jak bóg, jak powiew wolności, symbol Zachodu i buntu. Pamiętam jego długie hipisowskie włosy, znaną każdemu z nas twarz, które kojarzyły się z piosenkami. A piosenki się za nim ciągnęły jak wozy! Takie właśnie mam skojarzenia związane z Tadeuszem Nalepą.

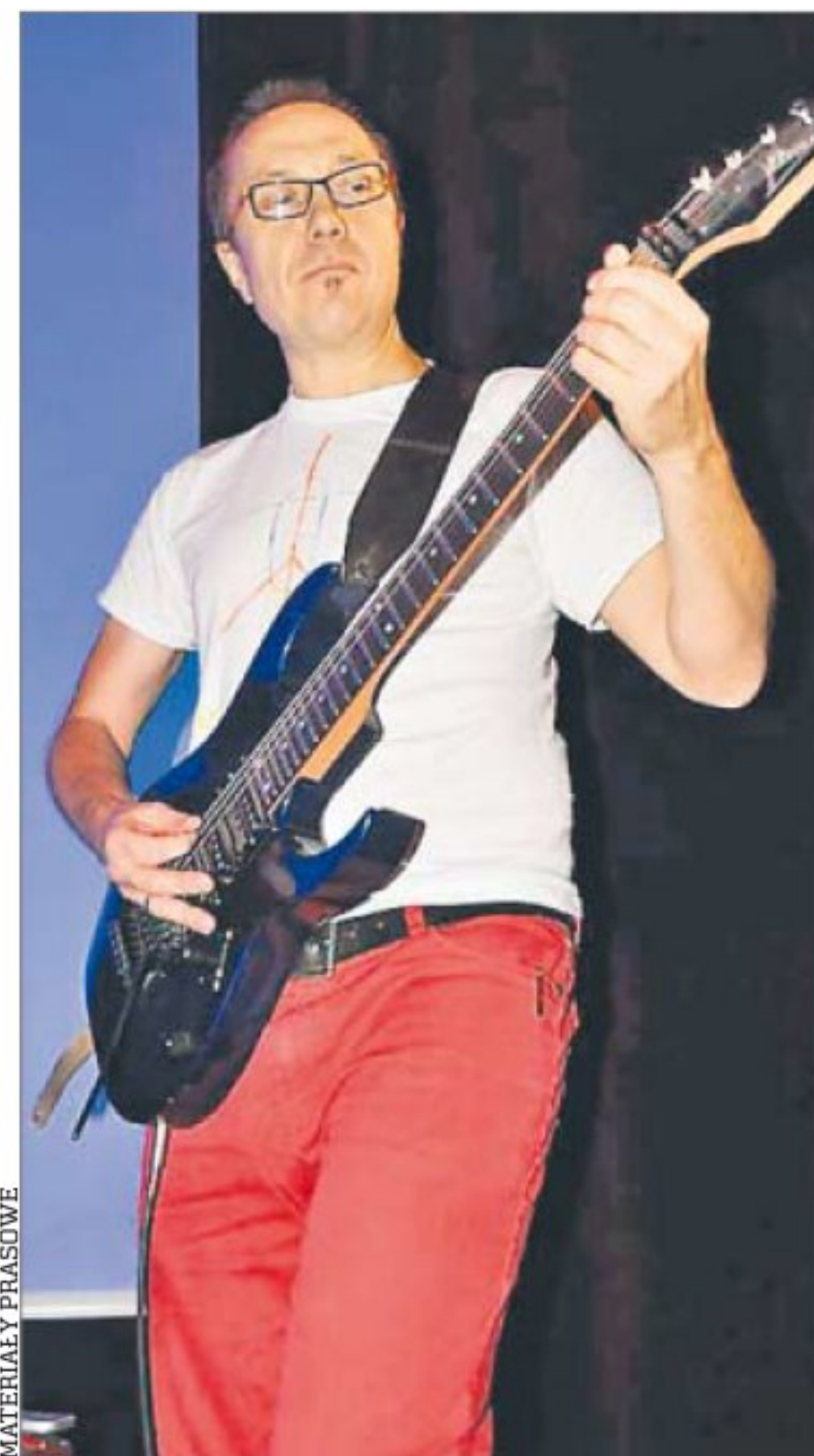
Spotkał go pan kiedyś może?

To się stało tuż przed pierwszym dniem wiosny na głównej ulicy w centrum Rzeszowa – tam, gdzie teraz stoi pomnik Tadeusza Nalepy. Wracając ze szkoły, spotkałem Tadeusza Nalepę! A właściwie na niego wpadłem! Wyszedłem nagle zza rogu i zderzyliśmy się. Pamiętam, że mnie zatkało, on zaś nie robił żadnego problemu i powiedział do mnie, po „amerykańsku”: okey. Później tym „okey” chwaliłem się swoim kumplom, jakbym dostał jakieś namaszczenie od Tadeusza Nalepy. W pewnym sensie tak było. Po jakimś czasie też miałem długie

włosy i zacząłem grać na elektrycznej gitarze i buntowałem się. Za długie włosy matematyk o komunistycznych poglądach wyrzucił mnie z lekcji. Powiedziałem mu wtedy z dumą, że mam takie włosy jak Tadeusza Nalepa! Organizowałem też antykomunistyczne wiece w liceum, a na maturze pisałem o Kafce i Camusie. Moją pracę uznano za „nieetyczną” i oblano mnie. Obawiając się powtórki, wyjechałem z Rzeszowa zdawać maturę do Wrocławia.

Jak zareagowali na pana spotkanie koledzy?

No właśnie z tym był straszny problem. Kiedy pochwaliłem się – nikt nie chciał w to uwierzyć. Właśnie dlatego, że Nalepa był w Rzeszowie bogiem. Opowiadałem więc o moim zderzeniu z Nalepą w najdrobniejszych szczegółach, ale i tak mi nikt nie wierzył. Teraz patrzę na to przez pryzmat przygody mojego synka. Byliśmy razem w Barcelonie i udało nam się zobaczyć przed treningiem drużynę FC Barcelony. Leo Messi, kiedy do niego krzyknąłem – nawet do mnie pomachał ręką, zaś mojemu synkowi udało się to nagrać kamerą w telefonie komórkowym. Pokazał film kolegom w szkole i też mu nie uwierzyli! Mówią mu, że film ściągnął z YouTube’a. Okazuje się, że wciąż są takie spotkania



MATERIAŁY PRASOWE

z idolami, które kolegom wydają się niemożliwe. I tylko my wiemy, że do nich doszło. To nasz skarb.

Nalepa to bodaj największa popowa gwiazda z Rzeszowa. Jak odbierano jego osobę?

Było w tym coś nieokreślonego. Mówiło się, że bywa w mieszkaniu na Rycerskiej, ale to był jakiś mit. Moim zdaniem przyjeżdżał do rodziny, która mieszkała pod Rzeszowem. To wszystko było spowite aurą niejasności, tajemnicy. A w gronie moich kumpli, z którymi grałem w zespole rockowym Topaz, Tadeusz Nalepa zawsze był wyznacznikiem muzycznej poprzeczki, którą chciało się przeskoczyć. Brzmienie gitary, które osiągnął, było bardzo

krwiste i klarowne, a głos głęboki – charakterystyczną nutą nostalgii. To nas inspirowało.

Kto z panem grał w zespole?

Ciekawa sprawa. Graliśmy czasem w dwójkę, a czasem w kwartecie. Był w zespole Paweł Przywara, pisarz, filozof, który debiutował w „Twórczości”, mając lat ledwie 18. Był Grzesiek Boratyn, obecnie dziennikarz w telewizji rzeszowskiej, oraz Damian Ragan, który z tego, co widziałem w internecie, jest wiceprezesem Kredobanku, czyli dużej spółki PKO na Ukrainie. A wszystko zaczęło się od Nalepy.

Może zagrać znowu na premierze?

Może!

Które z płyt i nagrań Nalepy ceni pan najbardziej?

Oczywiście legendarny „Blues” z niezatapialnymi przebojami. Jednak pierwszą płytą, którą kupiłem za własne kieszonkowe pieniądze, był „Sen szaleńca” nagrany z Andrzejem Nowakiem z TSA. Razem stworzyli petardę gitarowych riffów. Mam oczywiście w kolekcji wszystkie czarne płyty, których słuchali moi rodzice. Pamiętam, jak mama denerwowała się, gdy tata spóźnił się kiedyś o godzinę na obiad. Okazało się, że stał w kolejce po album „Karate”!

Jakimi źródłami zamierza się pan wspierać, pracując nad scenariuszem?

Jest biografia Wiesława Królikowskiego „Tadeusz Nalepa. Breakout absolutnie”. Zbieram informacje, czytam wywiady, słucham audycji radiowych i płyt. Wsluchuję się w teksty. Odgrzewam wspomnienia.

Podróżuję po internecie w poszukiwaniu ciekawostek. Proszę sobie wyobrazić, że znalazłem zdjęcie plakatu świadczącego o tym, że Breakout w Holandii grał być może z The Doors. Niesamowite, prawda?

Jak ułoży pan historię, jaka będzie forma?

Mam wyjściowy pomysł związany z próbą przed pierwszym, przełomowym występem zespołu Tadeusza Nalepy jesienią 1965 roku w rzeszowskim klubie Łącznościowiec. Zespół wzbudzał kontrowersje, wyłączano mu prąd. Dla władz był synonimem „nieoswojonego zwierzęcia”, zaś dla młodych „gniewnych” ludzi – energią wolności, która podładowuje ich akumulatory do walki o lepszy świat.

Słyszałem, że spektakl będzie grany poza teatrem w bardziej muzycznej przestrzeni?

Pomysł jest taki, żeby znaleźć miejsce, które przypominałoby salę prób. Przecież każdy zespół rockowy nie zaczynał w salonie czy w sali koncertowej, ale w jakimś garażu, pakamerze, na strychu. Ja i moi koledzy graliśmy w piwnicy kumpla, między słoikami z dżemem i sokami z malin. Bo rockowa muzyka jest blisko człowieka, gdzieś obok, za ścianą. Chłonie to, co ludziom w duszach gra i przekazuje w świat.

Czy jako gitarzysta weźmie pan udział w spektaklu?

Tak, będziemy robić jamy, sesje. Będę chciał, żebyśmy się wkręcili w muzykę Nalepy, żeby weszła w nasz krwiobieg. Niech tętni w nas ta muzyka! Może nawet, na tę szczególną okazję, zapuszczę włosy! ©©

—rozmawiał Jacek Cieślak